

# Banat, nadgodziny i przepastne głębiny

7 minut, reż. Adam Biernacki, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

**JULIUSZ TYSZKA**

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

A A A



fot. Piotr St. Walendowski

**Kaliski Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego zaprezentował na swej najmniejszej Scenie Malarnia polską prapremię bardzo interesującego dramaturgicznego odkrycia.**

Sztuka nazywa się *7 minut*, a jej autorem jest kataloński autor średniego pokolenia, David Desola. *7 minut* to kameralny „samograj” na dwóch aktorów demonstrujący nam rzeczy, zdawałoby się, oczywiste, które jednak – jak to czasem bywa w teatrze – docierają do nas w wersji oczyszczonej, wyostrożonej przez nieubłaganą, choć nienachalną groteskę. I nagle, znieacka trafiają nieomylnie w spłot słoneczny naszej przymulonej codziennym znójem wrażliwości. Siedząc na widowni, chichoczymy coraz śmielej i głośniej, coraz jaśniej przy tym uświadamiając sobie, że śmiejemy się po gogolowsku – z samych siebie, i że właściwie powinniśmy wydrzeć z gardła jakiś zdławiony „śmiechoszloch”, tyle że powstrzymuje nas przed tym wstyd wobec współwidzów. Jakże trafnie potwierdza ten nasz stan ducha przytoczony w programie do spektaklu cytat z Eugène’a Ionesco: „Komizm będący przecuciem absurdu wydaje mi się bardziej rozpaczliwy niż tragizm”.

Niekoniecznie jednak trzeba odbierać dramat Desoli aż tak głęboko, bowiem jego niewątpliwą zaletą jest to, że może on być spokojnie potraktowany jako po prostu dobra komedia zapewniająca „ludziom dobrej roboty” porcję godziwej weekendowej rozrywki.

Zastanawiam się teraz, jak napisać ciąg dalszy tej recenzji, bo nie chcę PT Czytelniczkom i Czytelnikom psuć ewentualnej przyszłej zabawy, opisując całość kaliskiego spektaklu, a co za tym idzie, opowiadając także treść sztuki katalońskiego dramaturga, której pozorna prostota i oczywistość wiodą nas (choć, jak już stwierdziłem, nie muszą) ku głębiom egzystencjalnej refleksji. Owa prostota i oczywistość sprawiają bowiem, że gdy się opowie początek, łatwo odgadnąć zakończenie. Cóż, mimo wszystko spróbuje.

Scena Malarnia to nagie ceglane ściany z dwoma przewodami kominowymi. Krzesła dla widzów ustawione są w dwóch rzędach wzdłuż dłuższego boku, naprzeciwko wejścia. Przed nami stoi czerwonawe biurko, ewidentnie mające lata swej świeżości oraz świetności już dawno za sobą. Na biurku stoją trzy stare szare segregatory i szary telefon z tarczą – typowy peerelowski sprzęt biurowy z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku. Za biurkiem ustawione jest stare krzesło z miękkim ceratowym obiciem koloru czerwonego. Do ściany po lewej stronie przymocowane są: wieszak na ubrania, zegar do odbijania kart obecności w pracy i skrzynka z dwoma takimi kartami, a po prawej stronie, na wystającym przewodzie kominowym, wisi stare, brudne lustro z poobijaną ramą. To wszystko: nie jesteśmy więc w typowym biurze, lecz najwyraźniej w jakimś innym rodzaju pomieszczenia, w którym jednak to podstawowe biurowe wyposażenie jest również niezbędne. No i wiemy jeszcze, że jest to pomieszczenie, mówiąc delikatnie, mocno zaniedbane.

Wejściem z lewej ściany wchodzi starszy pan w beżowym kombinezonie, tu i ówdzie (zwłaszcza na lewym ramieniu) mocno przybrudzonym na rdzawobrazowy kolor. W rękę ma starą, zużytą teczkę. Wiesza na wieszaku z lewej strony drugi kombinezon, kładzie teczkę na biurku, a potem bierze do ręki stare pudełko po zapalnicach i rozsypuje z niego jakiś pył tuż przed nogami pierwszego rzędu widzów, patrząc na nas porozumiewawczo. To Pan Bezan (Maciej Grzybowski). Rozsypany przezeń pył okaże się później pokarmem dla mających nieopodal swe siedlisko mrówek, które – podobnie jak pracujący tu ludzie – robią to, co mają robić (to kluczowe powiedzonko Pana Bezana, które na długo zapamiętamy).

Tymi samymi drzwiami wchodzi po chwili młodziutki facet w sportowym ubraniu. To Fok (Jakub Łopatka), nowy pracownik, ma on za pięć dni zastąpić Pana Bezana, który odchodzi na emeryturę po dwudziestu dziewięciu latach pracy w magazynie firmy Sotola S.A. oznaczonym literą B (aha, już wiemy, gdzie jesteśmy!). Starszy pracownik objaśnia młodemu reguły panujące w pracy: kartę obecności trzeba odbić zaraz po przyjsciu, tyle że aparat do odbijania spiesz się o siedem minut, więc trzeba przyjąć na 6.53 rano, żeby aparat odbił właściwą godzinę, czyli 7.00. On sam robi to codziennie od dwudziestu dziewięciu lat, odbijając potem kartę przy wyjściu, gdy wychodzi o 15.00, a aparat wybija mu 15.07.

Już wiemy, skąd wziął się tytuł sztuki Desoli. Nie wiemy natomiast, czemu starszy pan przez te dwadzieścia dziewięć lat swej pracy w firmie Sotola S.A. nie zażądał, by ktoś naprawił ten nieszczęśny zegar do obijania kart. Dowiadujemy się za to, że przez pierwsze jedenaście lat pracy w magazynie B Pan Bezan musiał całe osiem godzin dzień w dzień spędzać w pozycji stojącej, ponieważ jedyne krzesło – to, które stoi za biurkiem – zajmował starszy od niego pracownik. Czemu nie zażądał od szefostwa wstawienia do magazynu drugiego krzesła? Też nie wiadomo. Sam się zresztą dziwi swej dawnej bierności, gdy na drugi dzień Fok po prostu przynosi sobie do magazynu składany taborecik turystyczny i z wyraźnym zadowoleniem na nim siada.

A potem... A pod koniec... Ale o tym sza!

W tle dźwiękowym głośno tyka zegar, który będzie ważnym elementem akcji, przyspieszając rytm tykania, gdy w akcji nastąpi nieuchronny czasowy przeskok. Tymczasem Pan Bezan objaśnia, co magazynier ma robić, gdy przyjdzie dostawa masztów do jachtów, bo ich firma produkuje maszty do flag i maszty do jachtów (maszty do flag składowane są w magazynie A). Okazuje się przy tym, że dostawy bywają... powiedzmy, sporadyczne i nie wiadomo, kiedy nastąpią. Nigdzie nie można się dowiedzieć, kiedy te maszty przyjdą, a już zwłaszcza nie warto telefonować do biura firmy, bo tam na pewno nikt nic nie będzie wiedział. Ale jak maszty już przyjdą, o..., wtedy trzeba się związać jak w ukropie. No i może także zadzwonić telefon, a jak zadzwoni akurat w czasie wyładunku, oj, wtedy jest kłopot. Tyle że teraz jest martwy sezon na maszty do jachtów i dostawy przychodzą bardzo rzadko albo w ogóle.

Zaczynamy już z wolna pojmować, dlaczego w programie spektaklu pojawił się cytat z *Czekając na Godota*, cytuję jego początkowy fragment: „VLADIMIR: Pewne jest, że w tych warunkach czas dłuży się i zmusza nas, byśmy zapełnili go sobie zajęciami, które... jak by to powiedzieć... które z początku wydają się sensowne, póki nie stają się nawykiem. Powiesz mi, że to chroni nasz rozum przed obłędem. Z pewnością”.

I już jesteśmy w samym środku przytoczonych dalej przez Vladimira „przepastnych głębin, gdzie nieprzerwanie trwa noc”, po których nasz rozum błądzi, czy tego chcemy, czy nie chcemy. Ale jeśli nam się nie chce albo jeśli sami postanowimy nie chcieć, to nie musimy się podczas naszej widzowskiej partycypacji w *Siedmiu minutach* zapuszczać w owe głębiny, choć z całą pewnością są one egzystencjalnie nęcące.

Maciej Grzybowski gra starego Pana Bezana powoli, z namysłem, a momentami wręcz z jawnie demonstrowanym wysiłkiem, jakby wykrztuszenie każdego słowa i wykonanie choćby nieznacznego ruchu groziło jego bohaterowi skrajnym wyczerpaniem. Najwyraźniej te dwadzieścia dziewięć lat pracy w magazynie odbiło się na stanie jego ciała i ducha. Rozumiemy go doskonale, zwłaszcza pod koniec spektaklu, bo... Trudno, nie zdradzę puenty.

Pan Bezan ożywia się jedynie kilka razy: najbardziej, gdy okazuje się, że Fok przez pomyłkę odbił jego kartę pracy zamiast swojej. Dla Bezana to prawdziwa katastrofa – nie tylko radykalne naruszenie dwudziestodziewięcioletniej rutyny, ale przede wszystkim dowód na to, że jest nierzetelnym pracownikiem, a akurat miał poprosić szefa, pana Sotolę, by ten mu pozwolił popracować jeszcze dalsze pięć lat! Boi się podejrzeń zwierzchnika i zarazem właściciela firmy, że jest już za stary i że doszczętnie zramolał. Spokój, namysł i zmęczenie, precyzyjnie dozowane przez Macieją Grzybowskiego, powracają, gdy Pan Bezan kończy staranny proces ubierania się w marynarkę i przypinania sobie na szyi jasnej muszki – wszystko to na użytek czekającej go pożegnalnej wizyty u szefa.

Z kolei Fok Jakuba Łopatki demonstracyjnie eksponuje swą młodzięćcość, spontaniczność oraz przypisywaną jego wiekowi kreatywność, a to podskakując, a to wykonując jakieś nieoczekiwane (lecz widać, że starannie opracowane) przyruchy kończyn – wszystko z precyzją dorównującą znużonemu wymiędleniu jego partnera. No i poza tym z szelmowskim uśmiechem na twarzy obmyśla i wciela w życie kolejne brawurowe intrygi, które ostatecznie zburzają rutynę panującą w królestwie jachtowych masztów i doprowadzają jego współtwarzysza magazynowej niedoli na skraj omdlenia.

Obaj grają tak, jak powinni wedle naszych jak najbanalniejszych wyobrażeń o starcu oraz młodzieńcu – i świetnie, że właśnie tak, bo akurat w inscenizacji tej sztuki to tekst wraz ze wszystkimi podtekstami oraz kontekstami jest najważniejszy i to on niesie nasze przeżycia ku końcowemu oczyszczeniu – wyprawie w „przepastne głębiny, gdzie nieprzerwanie trwa noc” lub po prostu ku miłemu, ciut banalnemu chichotowi z siebie samych. I nie należy mu w tym przeszkadzać jakimś zbędnym udziwnianiem aktorskiej ekspresji. Tekst po prostu „sam gra”, wystarczy go tylko sprawnie i wiarygodnie podać. I tak się na kaliskiej Scenie Malarni dzieje – od celowo nudnawego początku do samego zakończenia, naznaczonego podszytym rozpaczą komizmem.

W niedzielę 19 listopada, gdy oglądałem ten spektakl, jego rozanieleni widzowie zgotowali obu aktorom owację na stojąco. Sądzę, że nie tylko i nie przede wszystkim dlatego, iż poczuli się dobrze, fachowo „rozerwani”.

13-12-2017

## GALERIA ZDJĘĆ

### 7 MINUT, REŻ. ADAM BIERNACKI, TEATR IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, Scena Malarnia  
David Desola  
**7 minut**  
przekład: Rubi Birden  
reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne: Adam Biernacki  
obsada: Maciej Grzybowski, Jakub Łopatka  
polska prapremiera: 4.11.2017

TAGI: Adam Biernacki, David Desola, Kalisz, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu,

Udostępnij

## SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE ( 0 )